Rok IX. Nowy Sącz, dnia 11. sierpnia 1902. Nr. 21.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy. w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Kalwarya Zebrzydowska.

W dniu 2. sierpnia rozpoczęła się 300-letnia uroczystość założenia Kalwaryi. Ludu katolickiego zgromadziło się kilkanaście tysięcy, przybyli także dwaj Najprzewielebniejsi Biskupi, t. j. Ks. Biskup Nowak z Krakowa i Ks. Biskup Fischer z Przemyśla, i bardzo wiele Duchowieństwa z Galicyi i z poza granic naszego kraju, oraz posłowie chłopi z klubu katolicko-ludowego (czyli ze Związku chłopskiego) wzięli wszyscy udział w tej uroczystości.

O godzinie w pół do 10-tej rozpoczęła się ceremonia konsekracyi (chrzest) dzwonów, wewnątrz wieży kalwaryjskiej; konsekracyi tej, przy udziale duchowieństwa i kustosza klasztoru, dopełnił Ks. Nowak biskup krakowski. Na chrzestnych ojców zaproszono PP.: starostę Geppera z Wadowic, syndyka Górczyńskiego, posła Szweda, Jana Potoczka, Stawińskiego marszałka Rady powiatowej w Wadowicach, Łubińskiego, posła Kramarczyka, Modelskiego burmistrza Kalwaryi i Göllusa z Górnego Śląska. — Otóż mamy czterech chłopów chrzestnemi ojcami dzwonów kalwaryjskich! — I. dzwon (największy) ma imię Stefan, II. Marya, III. Łukasz.

Jak się odbyła ceremonia konsekracyi dzwonów: Najpierw ks. Biskup w asyście duchowieństwa odmawiał modlitwy i Psalmy, na dzwonach były pozakładane szarfy (wstęgi) jedwabne, koloru białego, czerwonego i niebieskiego; każdy chrzestny ojciec trzymał za tę wstęgę i zawiesił ją na sobie, po modlitwach ks. Biskup zmywał św. wodą każdy dzwon dookoła, potem odśpiewał Ewangelię, po Ewangelii namaszczał Olejem św. dzwon dookoła znakiem krzyża św. w pięciu miejscach, potem wziął ogień i kadzidło, i nakadzał każdy dzwon. Po skończonych modlitwach, najpierw ks. Biskup uderzył w każdy dzwon, po nim ks. kustosz przełożony klasztoru; po pierwszem uderzeniu w dzwon, na dole odezwały się salwy z moździerzy, i salwy z karabinów gwardyi klasztornej, i zagrała muzyka na trąbach i bębnach, a lud niezliczony z radości śpiewał pieśni i wołał w niebogłosy. Dalej uderzali w dzwony chrzestni ojcowie i kilku PP. zaproszonych do tej uroczystości, jako asystentów; — Stanisław Potoczek, chłopską siłą, uderzył kilka razy w obie strony wielkiego dzwonu, aby ten głos Stefana z wieży kalwaryjskiej doleciał do uszu ludu wiejskiego i małomiejskiego, aby ten lud o ile możności spieszył za tym głosem na Kalwaryę, i oddał cześć i sławę Najświętszej Matce Królowej nieba i ziemi i Królowej korony polskiej,— i aby ten lud mógł skorzystać z tej sposobności dostąpienia odpustu zupełnego, udzielonego przez Ojca św. na cały sierpień dla każdego człowieka, który odwiedzi kościół klasztoru kalwaryjskiego, odprawi spowiedź i przyjmie Komunię św.

Po skończonej konsekracyi dzwonów i całej ceremonii, gdy ks. Biskup zeszedł z wieży i cały orszak za nim, wtedy zadzwoniono po raz pierwszy (na sumę) we wszystkie dzwony i znów dawano salwy z moździerzy i karabinów, muzyka poczęła grać, ale dzwony swoją muzyką wszystko przygłuszyły. Sumę celebrował ks. biskup Nowak, przed Klasztorem na obszernem placu zwanem „Rajskiem", jest zbudowany ołtarz i ambona, po skończonem nabożeństwie wygłosił kazanie ks. prałat Bandurski, kanclerz Konsystorza krakowskiego, mowca świetny i z doniosłym głosem, mówił blisko godzinę.

Po kazaniu ludność poszła na chwilowy odpoczynek i pożywienie, a i w Klasztorze zasiedli do obiadu ks. Biskupi i liczne grono Duchowieństwa zakonnego i świeckiego, oraz wielu PP. zaproszonych ze świeckich gości, wszyscy posłowie Związku chłopskiego i dwóch chłopów z Górnego Śląska. — Księża Bernardyni są bardzo uprzejmi dla każdego człowieka i pracowici w służbie bożej. Przy obiedzie przemawiali księża Ber-

nardyni i dziękowali XX. Biskupom za wzięcie udziału w uroczystości; ks. biskup Nowak, znakomity mowca, przemawiał także ogólnie do całego grona uczestników i wzywał do dobrych czynów, do sprawiedliwości i miłości bliźniego, i aby nie upośledzał i nie pogardzał wyższy stan niższym stanem, bo — kiedy zagranicą gnębią i prześladują nasz naród polski, to tu powinniśmy się skupiać i wszyscy zgodnie pracować nad podniesieniem zdrowej oświaty, nad podniesieniem dobrobytu ludu i nad podniesieniem moralności i ducha narodowego, a nie wolno nam podług prawa bożego wyzyskiwać, pogardzać i prześladować niższych stanów; czy to ksiądz, szlachcic lub mieszczanin i urzędnik, niech będzie dla niższej klasy w czynach wzorem,—wzorem sprawiedliwości, miłości bliźniego, pracowitości, oszczędności, moralności — i wzorem pobożności katolickiej! to i Bóg nam będzie błogosławił, — niezgoda rozbiła i rozdzieliła nas, to przy zgodzie, jedności i miłości wszystkich stanów możemy się spodziewać zjednoczenia i odrodzenia naszej Ojczyzny Polski. To przemówienie ks. Biskupa może jednostkom dobrze wlazło za skórę, ale po skończonej mowie zabrzmiały ogólne oklaski i składanie podziękowań ks. Biskupowi.

Nieszpór rozpoczął się o godzinie 5-tej, po nieszporze wyszedł na ambonę z kazaniem ks. biskup Fiszer z Przemyśla, kazanie trwało do godziny 8-mej wieczór; ks. Biskup z pastorałem w ręku na ambonie mówił doniosłym zrozumiałym głosem i tak rozczulającym, że jedni płakali, a drudzy głośno mówili: „tak jest, prawda, prawda, o Boże! jak ten biskup wie, co się w pośród ludu dzieje“. Ks. Biskup przedstawił 3 najważniejsze rzeczy w religii katolickiej: „I. silna wiara w Boga; II. gorąca pobożność; III. miłość bliźniego“ i powiedział: „gdyby lud o tych trzech rzeczach pamiętał, nie byłoby tyle pijaństwa, nie byłoby tyle rozpusty i demoralizacyi, i nie potrzebowałby lud tyle płacić na zakłady podrzudków i zakłady położnic po miastach, gdyby lud pamiętał o tych trzech rzeczach, nie byłoby tyle samobójstw, pojedynków i złodziei, nie byłoby tyle defraudacyi (kradzieży) po kasach i bankach! gdyby lud o tych trzech rzeczach pamiętał, nie byłoby tyle prześladowań Kościoła i duchowieństwa, nie byłoby tej niesprawiedliwości, wyzysku, upośledzenia i pogardy niższym stanem, nie byłoby tyle przewrotów, swarów, nienawiści w pośród stanów i nie byłoby tyle fałszywych proroków, którzy czyhaja na zgubę duszy człowieka i wyrwanie wiary katolickiej z serca jego. I zawołał ks. Biskup doniosłym głosem: O ludu boży! wieśniaczy! unikaj tych fałszywych proroków, którzy ci obiecują raj na ziemi tj. wolności i wspólności używania wszystkiego, bo to są zwodziciele!

Po skończonem kazaniu, udzielił ks. Biskup błogosławieństwa, i zadzwoniono we wszystkie dzwony, a lud śpiewał „Anioł Pański“.

Uroczystość taka będzie trwać aż do 31. sierpnia, i przez cały miesiąc sierpień będą brać udział księża Biskupi w tej uroczystości, i tak: 12. sierpnia będzie generalny Wikaryusz ze Śląska; 13. sierpnia ks. Biskup tarnowski; 14. sierpnia ks. Arcybiskup lwowski; 15. sierpnia będzie miał kazanie Arcybiskup ormiański Teodorowicz ze Lwowa, a sumę będzie miał ks. Kardynał z Krakowa. Oprócz tego zjadą do Kalwaryi księża missyonarze Jezuici, Redemptoryści i Bernardyni — wszyscy najznakomitsi kaznodzieje.

Radzimy PP. inteligentom, aby w tej uroczystości kalwaryjskiej wzięli udział, to z pewnością owiani zostaną innym duchem.

Stawki rolne.

Nic nowego pod słońcem, powiedział tak dawno król Salomon, a to zdanie odnosi się i do stawek rolnych, obejmujących obecnie całe powiaty wschodniej części naszego kraju. Nie nowe są powody stawek, to jest wyzysk właścicieli większych posiadłości, czyli konserwatywne zatrzymanie przyjętych od dawna małych płac, mimo tak bardzo zmienionej wartości pieniędzy i zboża, nie nowy też nawet i u nas sposób obrony, przynajmniej nie nowy całkowicie.

Wiadomo Wam, mili Czytelnicy, że we Wschodniej Galicyi wybuchły stawki rolne, czyli jak je z niemiecka nazywamy strejki. — Trwają one już od kilku tygodni, i w jednych wsiach uśmierzone, wybuchają w następnych, sprawcami ich są socyaliści, a piszą też, że są one w związku z politycznemi usiłowaniami Rusinów. Piszą mianowicie, że Rusini chcą wygnać panów polskich z ich dworów i zamków na Rusi, a to w ten sposób, że się wstrzymują od pracy w ich folwarkach i na ich polach.

Ogółem jednak ludność domaga się tylko podwyższenia płacy za pracę dzienną.

Z początku stawki żądali robotnicy podwyższenia dotychczasowej płacy o kilka centów, i to z niepewnością, czy się im to uda uzyskać; lecz, gdy się im próby udały, żądają teraz podwójnie, potrójnie a nawet poczwórnie tyle, np. co 11-ty snop, żądają teraz od żniwa co 6-ty dla siebie, lub zamiast 25 ct. żądają 1 złr. za dzień itp.

Stawki te zaczęły się we wschodniej części, bo tam jest bardzo dużo bogatych panów polskich i ci mają na licznych swoich folwarkach dzierżawców katolików i żydów. Ale należy przewidywać, że ta fala poruszy i u nas ludzi, i jeśli nie w tym roku, to w przyszłym, ujrzymy te próby gospodarki socyalistów i w Zachodniej Galicyi.

Nic nowego pod słońcem, powiedział mędrzec, na potwierdzenie tych słów, przytoczę tu ustępy z książki ks. Waleryana Kalinki „Galicya i Kraków pod panowaniem austryackim“, napisanej w r. 1852. Opisuje tutaj, wielki historyk stosunki między dworami a ludem wiejskim w Galicyi pod rządami austryackimi.

Z tych bardzo smutnych kart przytaczam kilka zdań: Str. 200: „Nie obudziły się jeszcze we włościaństwie galicyjskiem wyższe potrzeby, nic go więc nie skłania do starania się o zarobek. W jednych okolicach wcale się nie chce wynająć, w innych chyba za tak wysoką cenę, że właściciel woli raczej zboże na pniu zostawić, niż czynić nakłady, którychby produkcya nie pokryła. Niktby nie uwierzył, jak ogromne straty ponieśli w roku zeszłym (tj. 1850) właściciele, gdy przez całe lato jeden tylko miesiąc był wolny od słoty, przez który włościanie albo własny plon sprzątali, albo też sprzątnąwszy wcześnie, przepijali go po karczmach, nie troszcząc się bynajmniej o zboże dworskie, choć ono gniło na polu".

...„Do tego dodać należy, że rozprzężenie ogólne wcisnęło się i między czeladź dworską, której znaczną liczbą chcieli zaradzić niedostatkowi rąk do pracy. Póki zima trwa i przednowek doskwiera, czeladź żywiona chlebem dworskim, trzyma się przy właścicielu, lecz skoro nadejdzie pora robót, ucieka ze dworu, przystaje w jednej lub drugiej wsi u chłopa za komornika".

To samo na stronicy 221: „Z każdym rokiem do późnej jesieni widzieć można w Galicyi obszerne łany nie zebranego zepsutego zboża, buraki i kartofle ginące w chwastach, konicze i siana zgnojone. Z każdym rokiem zmniejsza się produkcya rolnicza w Galicyi, zmniejsza się ilość bydła i głód, straszliwy głód przed drzwiami czeka. *Ale on nie ukarze sprawców nieszczęścia*, tylko ten biedny nieoświecony lud, który od rządu dał się wciągnąć najprzód do zbrodni, a potem do bezczynności".

Zaś na stronicy 225 przedtsawia skutki tego zaniedbania pracy na roli, oto jego słowa: „Od środka zimy, aż do dnia, w którym pierwsze pojawiają się w Galicyi kartofle, włościanie niemal powszechnie żyją zbożem właścicieli większych, to jest, że ci (tj. panowie) co posiadają półtora miliona morgów gruntu ornego, żywią corocznie przez kilka miesięcy właścicieli czterech przeszło milionów tegoż gruntu"; str. 229: „co dawniej przednowek dla Galicyi trwał przez kilka miesięcy przed żniwami, to w roku 1851, w trzy lata po zniesieniu pańszczyzny, rozpoczął się w październiku. — Taki jest stan produkcyi rolniczej w Galicyi pod rządem austryackim, która za czasów polskich liczyła się do prowincyi najbogatszych".

Historyk ten wykazuje dokładnie, że przyczyną nędzy Galicyi jest rząd, który pragnie tak kraj osłabić, aby nad biednymi łatwiej mógł panować. Historyk udowadnia, że przyczyną upadku rolnictwa i nędzy Galicyi jest sam rząd. On bowiem naobiecywał chłopom pańskich pól, łąk, lasów, kazał się im z dworami procesować i wmawiał w nich, że dwór, to największy nieprzyjaciel chłopski. Chłopi chcieli się na obietnice rządu, opuszczali się na darowizny i nie chcieli robić ani u siebie ani we dworze. Krótko to, ale dosadnie wypowiada Ks. Kalinka na str. 222 wspomnianej książki. „Bywają i tacy panowie, powiada, co sami żną zboże, nie dla tego, aby ich praca pojedyncza miała przy zbiorach coś znaczyć, ale aby dać przykład i nim zwabić na pole, czy to zbiegłego z dworu parobka, czy też włościanina, który paląc fajkę spokojnie leży w ogrodzie lub pije u arendarza, albo po pańskim lesie plondruje, albo też radzi się urzędnika, jakby na drodze zbiorowej urwać dziedzicowi kawał gruntu".

Przytoczyłem te słowa może niemiłe dla włościanina, ale niestety prawdziwe. Prawdą bowiem jest, że Galicya z bogatej krainy stała się ziemią nędzy. Dobre więc rządy nie były w niej, ani życzliwe.

Powtóre, że chwasty zasiane w ziemię długo się w niej trzymają, i chwasty niemoralnego zysku, zasiane przez dawny rząd w umysły włościan, do dziś dnia się rozpleniają. Bo i dzisiejsze stawki rolne czyż nie czerpią w dawnych naukach podniety? Wszak chłopi powiadają, że wtedy wrócą do pracy, gdy im to cesarz w mundurze nakaże. — Nie jest że to brak wszelkiej moralności chrześcijańskiej? Według nich można wszystko czynić, co tylko władza każe, można drugiego dławić wyzyskiem, można mu mienie zniszczyć, nawet zdrowie i życie odebrać, gdy władza świecka tak każe. Czyż to nie jest postawienie rozkazu władzy nad boskie przykazanie i głos sumienia?

Ten więc powód, ta podnieta do stawki podobać się nam chłopom nie może. Ale, żeby mówić do ładu, zastanowimy się nad dzisiejszymi stawkami rolnymi króciutko i powiemy, coby miał myśleć o nich chrześcijanin gospodarz, co sobie i narodowi polskiemu dobrze życzy, — kto jest winien temu nieszczęściu.

Bezpośrednio zdaje się być winnym właściciel czy dzierżawca większego majątku, co mimo, że w całym świecie pracę lepiej płacą, chce u siebie zatrzymać wynagrodzenie z przed 20, 30 i więcej lat. To zaślepienie ludzi inteligentnych, co stosunki społeczne znać powinni, jest bolesne. Oni więc przeciągnęli strunę, aż pękła na szkodę ich i włościan.

Okazali oni brak gospodarczego zmysłu i brak miłości bliźniego i Ojczyzny.

Tymi, którzy na suchy materyał rzucili zarzewie stawki i stanowej nienawiści, są, jak wiadomo, socyaliści, co się mienią obrońcami uciśnionych.

Tak zatem sprawę bardzo ważną podano w ręce żywiołu obcej wiary, przybłędzie i bezwyznaniowcy. Winien jest oczywiście i lud, co nigdy sam nie chce za siebie myśleć, ma się zawsze za głupie dziecko, i nie chce wystąpić poważnie i z godnością do załatwienia swojej sprawy, tak bardzo doniosłego znaczenia.

Bo czyż przy sprawie rolników, potrzebna była ręka gryzipiórka, bezboga socyalisty? czyż chłopi nie mogli tej sprawy u siebie spokojnie załatwiać? czy socyalista pójdzie z nim do żniwa?

Sądzimy, że stawki masowe były niepotrzebne, że nie powinny być tak powszechne i nie powinny były wypać we żniwa.

Między ludźmi dobrej woli, chrześcijanami, takie sprawy powinny się były załatwiać polubownie. — Wsie powinny były wybrać zastępców, aby ci przedstawili dwo-

rom słuszne żądania gmin, a gdyby się dwory zgodzić nie chciały, wtedy solidarnie mogli zaprzestać pracy. Agitacyi nikt im też zabronić nie mógł, stawki mogły objąć i całe obszary, ale spokolnie.

Nie można bowiem zmuszać ludu rolnego, aby po staremu za lichą zapłatę przysparzał dobytku dziedzicowi, troszczył się o jego egzystencyę ze swoją krzywdą. Ale znów nie można uznać takich żądań, coby zniszczyły dziedzica na raz. Boby to było ze szkodą dobra narodowego, bo choćby dziedzic, doprowadzony do ruiny brakiem robotnika, chciał swój majątek sprzedać, toby go pewnie nie nabyli chłopi, ale jakiś żydek spekulant, lub jaka spółka żydowska.

Skutki tej stawki, obmyślane na żniwa, są łatwe do przewidzenia, na razie na stratę muszą się narazić obydwie strony, tak pracodawcy jak i robotnicy. Uporni właściciele większych majątków, co nie będą chcieli płac podnieść, stracą zboże na pniu; robotnicy zaś stracą swój zarobek. Skutkiem tego obszarnicy muszą się zadłużyć, a do chłopów wcześniej zaglądnie przednowek, tak więc i oni pójdą prawdopodobnie do żydka po ratunek. Kto ze stawek sko rzysta, to więc rzecz jasna. — Polacy zamiast się do pożądanej ziemi zbliżyć, jeszcze się od niej oddalą.

A zaiste nie czas na te nieszczęsne spory, czas największy na dowody miłości chrześcijańskiej, która nas uratować może.

Wszak wiadomo, że chłopek nasz musi dziś dzieci swoje wysyłać do Prus na prostytucyą; matki z lękiem patrzą na dorastające córki, bo wiedzą, że to dziecię, co krwią i mlekiem karmiły, musi iść do „Sachsów“, — co się tam z niem stanie, — tego ona się domyśla.

I o tem nie zapominajmy, że obok innowiercy, co się naszą niezgodą bogaci, stoi jeszcze ktoś inny i patrzy zdaleka, jak my się zjadamy. Śmieje się i rad ręce zaciera, bo wie, że przy niezgodzie, daleko nam do dobrobytu i siły, a nad słabym i ubogim można się i pastwić.

Nasuwa mi się na myśl kilka rad, którymi mógłbym Czytelników utraktować, ale ich nie piszę, raczej pragnę usłyszeć Wasze zdanie, Chłopi Bracia. I myślę, że napiszecie szczerze w naszym *Związku chłopskim,* co myślicie o tej bardzo ważnej sprawie.

W. Prawdzic.

Zawiść stanowa.

Wypowiedziałem już dawniej kilka moich myśli o tej ważnej sprawie, ale na tem poprzestać nie mogę. Bo pokazać, że zawiść stanowa istnieje, to nic nowego nie powiedziane, bo to widzą wszyscy.

Ważniejsza i pożyteczniejsza rzecz jest pokazać jej przyczyny, a jeszcze pożyteczniejsza dać na nią lekarstwo.

Podział ludzi podług zatrudnienia, sposobu do życia jak się zaczął od wieków, tak trwa ciągle i będzie trwał dalej. Tak samo będzie podział ludzi na bogatych i uboższych, uczeńszych i mniej oświeconych; będą też zawsze tacy, co będą rządzili i tacy, co będą musieli słuchać, — tego pono nikt rozumny nie zaprzeczy.

To też ludzie wiedzą dobrze, że wszystkie stany są potrzebne, i jeden stan nie pragnie zająć miejsca drugiego, choćby dlatego, że się nie czuje do tego uzdolnionym.

Już wspomniałem o niektórych przyczynach zawiści stanowej, jak nadużycie stanowiska i urzędu, samolubne bronienie swoich interesów, wdzieranie się w prawa podwładnych ze strony przełożonych, jak znów nie należyte zrozumienie obowiązków i pożyteczności innych stanów i złe nałogi ze strony rządzonych, podwładnych. — Zostaje mi tylko nieco dodać dla uzupełnienia i wyjaśnienia.

Jako chrześcijanie wiemy dobrze, że Pan Bóg nakazuje miłować człowieka, a nienawidzić grzechu, czyli nienawidzić to, w człowieku, co się sprzeciwia sprawiedliwości i miłości i to zwalczać. Ludzie zaś czynią przeciwnie i to jest przyczyną zawiści stanowej.

Wyjaśnię to przykładami.

Robotnicy, socyaliści widzą, że na utrzymanie wojska trzeba dawać miliony, że ten zbrojny pokój, te armie takie liczne, są ciężarem dla wszystkich mieszkańców kraju — i dlatego nienawidzą żołnierzy.

Gdy żołnierz idzie z ćwiczeń strudzony, spocony i potrąca w tłumie żonę robotnika, robotnik uderza żołnierza w twarz i przewraca na ziemię, jak gdyby żołnierz był winien, że musi przy wojsku służyć i starszych słuchać.

Podobnie ma się z innymi stanami.

Wiemy, że u nas dużo kosztuje utrzymanie urzędników, wszelkiej kategoryi, — robotnik więc nienawidzi każdego urzędnika, cały stan urzędniczy i zwie go pogardliwie „burżuazyą“. — Bezwyznaniowiec nie uznaje żadnej religii, uważa ją za tamę postępu, powiada, że trzeba ludność „wyzwalać z powijaków zabobonu“ — i nienawidzi każdego księdza. Rolnika uczono oddawna, że jego wrogiem jest każdy, co inaczej ubrany niż chłop, to też bywało, że dzieci chłopskie uciekały przed czarno ubranymi, chłopi uważali sobie za obowiązek czarnych wytępić, a dziś znów każdy, kto bierze pensyą to już ma być wróg rolnika. I rolnik wnetby się wyparł swojego dziecka, gdy ono wychodzi ze stanu chłopskiego.

Inteligencya zaś przywykła widzieć chłopa lekceważonego, traktowanego z góry i sądzi, że tak jest dobrze i tak powinno być. Z inteligencyą zaś połączyli się żydkowie i u nich chłop jest „hamem“. Dopiero, gdy ujrzeli, że się stosunki zmieniają, że do siły i znaczenia przychodzi lud robotniczy, schronili się i oni po części pod sztandar robotniczy i okrzyknęli się socyalistami. — Farbowane lisy! — U innych narodów jest już społeczeństwo więcej demokratyczne, to też zawiść stanowa tak się nie ujawnia.

U nas zaś choć wszystkie stany ubogie, uciśnione, przygniecione ciężarem obowiązków, to jednak nie mogą się porozumieć i widzą w sobie wzajemnie wrogów.

Dalszą przyczyną zawiści stanowej jest brak uobyczajenia chrześcijańskiego u nas.

Najpewniejszym dowodem dobrego wychowania chrześcijańskiego jest należyte obchodzenie się z ludźmi. To traktowanie człowieka sprawiedliwe, aby ani sobie ani drugiemu nie ubliżyć, ani się nie płaszczyć ani nie wynosić zbytnio, — stało się poprostu sztuką, niestety jakże nie wielu ją posiada?! Jakże tu błądzi inteligencya, a jak się zapominają kierownicy ruchu demokratycznego. Co to za wyniosłość z jednej strony, a brutalność, pogarda i nienawiść z drugiej, — jakiż tu wyraźny dowód braku wykształcenia i wychowania należytego, chrześcijańskiego.

Sądziłby kto, że to należyte obchodzenie się z ludźmi jest w stosunkach stanowych małej wagi, aleby się bardzo pomylił.

Poucza nas nasz Mickiewicz przez sędziego w „Panu Tadeuszu“:

„Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą. —
Grzeczność *wszystkim* należy, lecz każdemu inna,
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,
Ni wzgląd męża dla żony przy gościach, ni pana dla [sług swoich,
W każdej jest pewna odmiana.
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić,
I *każdemu* przystojną uczciwość wyrządzić“.

U ciemnych dzikich ludów Chińczyków, Hindusów to uchodzi, że są różnice kastowe, które ludzi rozdzielają, ale nauce Chr. Pana jest to wprost przeciwne, tu wszyscy są braćmi.

Na zakończenie niech mi wolno będzię przytoczyć słowa, najświetniejszego socyologa Anglii, Ruskina:

„Czy istnieją rzeczywiście wyższe i niższe klasy? Na ile trzeba jedne nieustannie podnosić, a inne obniżać?

„Odpowiedzcie wy, robotnicy, i powiedzcie mi, czy sobie życzycie, abym nazwał te wyższe klasy — próżniaczymi klasami? Sądzę, że bylibyście zarówno niesprawiedliwi, jak i niemądrzy, pozwalając mi tak mówić; nie mniej niesprawiedliwi, niż ludzie bogaci, którzy twierdzą, że wszyscy biedacy próżnują i że nie chcą pracować, jeżeli im się to tylko udaje. — Pewnem bowiem jest, że istnieją zarówno biedni próżniacy, jak i bogaci próżniacy; istnieją pracujący biedni i pracujący bogaci. — Nie jeden żebrak tak jest leniwy, jak gdyby miał dziesięć tysięcy rocznego dochodu; a nie jeden zamożny człowiek jest bardziej zajęty od swego służącego, i nigdy nie pomyślałby o zatrzymaniu się na ulicy, aby zagrać w guziki.

„Klasa pracująca — silna i szczęśliwa — istnieje tak wśród bogatych jak i biednych; istnieje też klasa próżnująca, słaba, występna i nędzna, zarówno wśród bogatych jak i biednych, a najgorsze nieporozumienie, powstające między dwoma stronami, biorą początek w nieszczęśliwym fakcie, że rozumni jednej klasy, ustawicznie widzą tylko nierozsądnych drugiej klasy.

„Gdyby pracowici bogacze pilnowali i karcili próżnujących bogaczy, wszystko byłoby w porządku, i gdyby pracowici biedacy pilnowali i karcili próżnujących biedaków, wszystko byłoby ładnie, ale każda klasa zdradza skłonność do wyszukiwania błędów drugiej. Ciężko pracującego właściciela realności boli widok ubogiego leniwca, a porządny ale biedny robotnik nie może znieść rozwiozłości i leniwego używania bogacza.

„To też surowy sąd, wydawany przez sprawiędliwych ludzi obydwóch klas, wyradza się w zaciekłą nieprzyjaźń u niesprawiedliwych, — ale u niesprawiedliwych tylko.

„Nikt inny, jak tylko występni wśród biedaków, uważają bogatych za swych przyrodzonych wrogów i pragną łupić ich domy lub dzielić się ich mieniem, nikt inny, jak tylko przewrotni wśród bogaczy traktują pogardliwie wady, głupoty biedaków. Tak więc są tylko dwie klasy ludzi: pracujących i próżniaków, - innych nie ma“.

Radykał.

Wiadomości ze świata.

Okropne wieści dochodzą nas ze wszystkich stron o burzach i klęskach elementarnych w różnych krajach w ostatnim czasie.

Nad Kijowem rosyjskim dnia 21. lipca szalała straszna burza, która wielkie sprawiła zniszczenie. Huragan z piorunami i gwałtowną ulewą przyszedł tak prędko, że o jakimkolwiek ratunku nie można było myśleć. Strącał z kościołów wierze i zrywał z domów całe dachy. Przeszło sto ludzi zginęło a 150 domów obruciło się w ruinę. Wśród tego słychać było płacz i rozdzierające serce, jęki ranionych; zdawało się, że nastąpi koniec świata i wszystkich rozpacz ogarnęła.

Z Węgier donoszą o oberwaniu się chmur i o wylewach. Wiele wsi i niektóre miasta zalała woda i zabrała domy, a mieszkańcy na łodziach ledwie z życiem musieli uciekać ze swoich siedzib. Tory kolejowe poprzerywane i uszkodzone a ruch pociągów musiano wstrzymać.

w Ameryce panowaly prawie przez cały lipiec niesłychane upały.

W Mandżuryi, którą w ostatniej wojnie Rosya Chinom wydarła, szerzy się cholera; setki ludzi codziennie zapada na nią.

W Berlinie jeden Niemiec rzemieślnik żył w ciągłych kłótniach ze swoją żoną, która mu wyrzucała często, że mało zarabiał. Rozdrażniony ostatnią taką kłótnią uciekł on z domu, a wróciwszy po kilku dniach, zastał drzwi od mieszkania zamknięte. Nie mając klucza, zaczął się dobijać, pukać, trząść drzwiami, ale wszystko nadaremnie. Sprowadzony dopiero ślusarz otworzył gwałtem, drzwi ale teraz strach go ogarnął, gdyż oczom przedstawił się widok tak okropny, że padł zemdlony na miejscu. W izbie na klamce drzwi wisiał dwuletni synek, a na podłodze leżała martwa żona zczerniała, a obok niej kilkutygodniowe dziecko, które najpierw udusiła a potem sama się powiesiła u powały,

ale sznur się urwał i trup upadł na ziemię. Okropny smród czuć było w całem mieszkaniu.

W Rzymie zakończył życie Ks. Kardynał Ledóchowski najstarszy po Ojcu świętym, Książe Kościoła. Był on przedtem arcybiskupem Poznańsko gnieźnieńskim, cierpiał za wiarę 2 lata we więzieniu, a potem został przez okrutnego Bismarka wygnany z kraju, udał się do Rzymu i długo był przełożonym wszystkich missyi po całym świecie. Liczył 80 lat. Cześć jego pamięci!

Rozmaitości.

Nowy Sącz. W dniu 27. lipca obchód Grunwaldzki odbył się bardzo świetnie. Nabożeństwo o godzinie 9. odprawił ks. Infułat Góralik przy asyście księży wikaryuszów, kazanie wygłosił ks. Katecheta Dutkiewicz, ludu zgromadziła się ogromna masa. W pochodzie wzięły udział wszystkie stany z wyjątkiem Rusinów. Na czele pochodu jechała banderya chłopska a za nią muzyka, pochód ruszył z pod zamku przez miasto ulicą Jagiellońską i ulicą Długosza na plac przy szkole A. Mickiewicza, gdzie była wystawiona trybuna a na niej popiersie króla Jagiełły z koroną na głowie. Z trybuny przemówił do ludu P. Lucyan Lipiński, chór śpiewacki odśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła“... a muzyka odegrała hymn narodowy i potem wszyscy uczestnicy rozeszli się spokojnie do domu, a wieczorem odbyła się wspólna uczta na „Wenecyi“, w ogrodzie, której muzyka przygrywała.

Zuchwalstwo rzezimieszków. Przed tygodniem pewien handlarz wołami, wracał koleją z Warszawy, gdzie sprzedał za 4 tysiące rubli wołów. W wagonie spostrzegł dwóch jakichś podróżnych bacznie do śledzących. Na najbliższej stacyi przesiadł się do innego wagonu, lecz wnet i tu przyszli za nim owi nieznajomi. Przeczuwając coś niedobrego wysiadł w następnem mieście, przerwał swą jazdę i złożywszy pieniądze w banku, wyjechał drugim pociągiem. Lecz i tu ku swemu wielkiemu zdziwieniu spotkał się znowu z tymi samymi podróżnymi, którzy w ciągu jazdy pochwycili go, gdy wychodził zą drzwi i szybko wyrzucili go z wagonu a sami za nim wyskoczyli zręcznie. Na polu obszukali kieszenie kupca, a nie znalazłszy przy nim tylko kwit bankowy, zostawili ledwie żywego.

Bratobójstwo. We wsi Zagon dwaj bracia Ludwik i Tomasz Deakowie posprzeczali się o granicę swego gruntu. Podczas kłótni rozgniewany Ludwik strzelił z rewolweru do brata swego w brzuch i zabił go na miejscu w polu.

Samobójstwo matki i córki. W okolicy Szegedyna rolnik Molniar wysłał na targ do miasta żonę i córkę z gęsiami na sprzedaż i powiedział im wiele mają przynieść pieniędzy. Ponieważ atoli musiały taniej sprzepać o 15. złr., więc wróciły do domu zmartwione, a bojąc się srogiego męża, skryły się na strych i tam się obie powiesiły na krokwi.

Wnuk zamordował swego dziatka z namowy własnego ojca. Na Węgrzech we wsi Tolid stary. Kosta Czerwenicz nie chciał zapisać synowi swojemu Miłosowi gruntu, dlatego że tenże go nie szanował i często się z nim kłócił. Z tego powodu, nie mając serca do niego, postanowił przepić wszystko. Syn zać nie mogąc się doczekać śmierci ojca, namówił swego chłopaka Milana, aby zabił dziatka Ten też porwawszy siekierę, uderzył nią w głowę starego, gdy pijany wracał z karczmy.

Szał strejkowy ogarnął Rusinów we wschodniej Galicyi. Już od czerwca uwijali się po wsiach prewoderzy socyalistyczni, buntując wszędzie lud przeciwko panom i księżom, aby zaprzestali robót w polu. Dopomagali im w tem ruscy parochowie z nienawiści do Polaków, chcąc przez to zrujnować ich majątki. Skutkiem tego w kilkunastu powiatach wybuchł strejk robotników rolnych, a gdy właściciele sprowadzili do roboty chłopów z innych stron, to Rusini rzucili się na nich i nie dali im robić. W wielu miejscach przyszło do krwawych bójek nawet z wojskiem i żandarmami. Rusini żądają dla siebie szóstego snopa, rabują ogrody i pola, a gdzieniegdzie nawet podpalają zboże, napadają na dwory i grożą Polakom rzezią.

Zabójstwo o żyda. Z Nowego Sącza wracało kilku gospodarzy od Muszyny z rozprawy sądowej, na której przegrali proces z żydem o pastwisko. Po drodze wśród sprzeczki zarzucali jednemu z nich, że trzymał stronę żyda, czem tak się rozsierdził, że porwał za nóż i przebił nim swego przeciwnika w samo serce.

Od słowa do noża. W Słopnicach pod Limanową niejaki Józef Podgórny. który był kilka lat w Peszcie na robocie, wróciwszy, namawiał innych parobków do ucieczki na Węgry, zachwalając im tamtejszy zarobek. Gdy obecny przy tem Jan Florek sprzeciwił się temu, mówiąc, że bywa i tak nieraz, że wychodźcy nie mają stamtąd o czem wrócić do kraju i szupasem bywają odsyłani, rozzłoszczony tem Podgórny wyjął nóż i posiekał nim przeciwnika. Za to został zasądzony w Sączu na 4 miesiące więzienia.

Z Częstochowy donoszą, że człowiek jakiś, udający pielgrzyma. wszedł wraz ludźmi do kościoła na Jasnej Górze do kaplicy cudownej Matki Boskiej i ukrywszy się między ławkami, pozostał na noc, gdzie rozbił dwie puszki z ofiarami. Ale jakaś siła niewidzialna przytrzymała go na miejscu. Kiedy zrana kościelni przyszli, zastali nieznanego, bosego, osłupiałego, drżącego ze strachu złodzieja, stojącego na środku kaplicy. Złoczyńca sam oddał się w ręce stróżów i oddał wszystkie zrabowane pieniądze, wyrażając głęboką skruchę i zalewając się gorzkiemi łzami.

Nieszczęśliwy wypadek zatonięcia zdarzył się w Ruszczy. Dwie kobiety wiozły czworo dzieci do Makowa dla szczepienia ospy. Jechał z nimi woźnica i jeszcze jedna kobieta. Kiedy wjechali w wodę na Skawie, przednie koła wozu się rozsunęły i woda je rozerwała, woźnica z końmi i kobieta siedząca na przedzie zdołali się wyratować, zaś dwie kobiety z dziećmi utonęły.

W Woli Łużańskiej koło Gorlic piorun zabił chłopa, zwożącego siano żydowi karczmarzowi, a konie przestraszone uderzeniem piorunu w woźnicę, uciekły same do domu.

Budowa i konsekracya nowego kościoła w Lubczy 6. czerwca 1902 r.

Na krańcach powiatu pilzneńskiego,
Między wzgórzami — gdzie rzeczka płynie
Leży wieś Lubcza; wśród łona swego
Mieści na wzgórku Pańską świątynię.
Przed ośmnastoma objął w niej laty
Rządy parafii, by pasterzował
Ksiądz Lenartowicz przez Chrysta tchnięty,
By nowy kościół w Lubczy budował.
Więc sto Mszy rocznie nań ofiaruje
Za dobrodziejów posłannik Boży;
Aż z krańców świata datki przyjmuje,
I wdowim groszem fundusze mnoży.
A parafia zaś pół podatku
Przez dziewięć lecie dowolnie łoży,
Z materyałem także w dodatku
Bezpłatnie idą za wozem wozy.
Przy odpustowej uroczystości
Z wszech stron narodu masy niezmiernej,
Delegat Jego Biskupiej Mości
Raczył poświęcić kamień węgielny.
W placu budowy wszczął się ruch wielki:
Tu kamień, wapno, tam cegłę noszą,
Murarze wiążą w gzygzag cegiełki —
I mury prędko w górę się wznoszą.
Już dach zatknięty, już i sklepienie,
Już także w górę wysmukła wieża
Wzrosła czterdzieści metrów nad ziemię,
Skończona znakiem świętego krzyża.
Z wysokiej wieży hymn głoszą dzwony,
Hymn dziękczynienia Panu nad pany,
Że jakby cudem kościół wzniesiony,
W gotyckim stylu jest wykonany.
Trzy dni na Lubczy godne pamięci,
Którą lud laszy uroczo święci,
Księcia Kościoła wizytacya,
Nowej świątyni konsekracya.
We czwartek piątego czerwca już rano
Z wieży kościelnej flagami dano
Baczność! Parafio, spiesz do apelu,
Bo nowy kościół stanął u celu.
Jak w ulu w wiosce wszystko uwija,
W pochód ruszyła już banderya
Stu dziarskich jeźdźców w białej sukmanie
Przed Arcypasterza na powitanie.
Księcia pokoju bramy witają,
Salwy moździeże raz po raz dają,
Ksiądz Biskup zsiada i w procesyi
Otoczon gronem asystencyi.
Idzie poważnie w kościoła progi,
Dziewczątka ścielą kwiaty pod nogi,
U stóp ołtarza zasiadł na tronie,
Proboszcz z ambony ma powitanie.
Dzięki — Ksiądz Biskup rzecze w przemowie —
Bo przyjęć takich godni królowie,
Jak w Lubczy dzisiaj mię przyjmujecie,
Znać, że biskupa przyjąć umiecie.
Sekret proboszcza w tem jest waszego,
Dokonał z wami dzieła wzniosłego,
Starej świątyni opuśćcie ściany
Niech ją zastąpi ten murowany.
Z kościoła rusza już procesya
Za dusze zmarłych, — a banderya
Za murem tworzy szpaler pół koła
W zwartem szeregu front do kościoła.
Za dusze zmarłych po procesyi,
Ksiądz Biskup spoczął na plebanii;
Wódz banderyę w dwójki formuje,
Przed Księdzem Biskupem defiluje.
Teraz w programie czas bierzmowania,
Deklamacye i powitania
Duchownych, świeckich korporacyj
W gościnnej sali na plebanii.
Pauzy swemi pieniami mili
Chór towarzystwa świętej Cecylii,
W końcu komedya „Księżniczka mała“
I uroczystość czwartkowa cała.
W piątek w dzień Serca Jezusowego
W Lubczy odpusty czerwca szóstego
Ksiądz Biskup Leon po Primaryi
Dokonał aktu konsekracyi
Kościoła, w którem suma i kazanie,
Po procesyi zaś bierzmowanie.
Potem nieszpory, wizyta we dworze
I u Wielebnych Matek w klasztorze.
W sobotę zrana znów Prymarya,
I pierwsza dziateczek komunia,
Dalej nauki katechizmowe
I nabożeństwo przedpołudniowe.
Po Summie koniec już bierzmowania,
Konferencya i posłuchania
Władz gminnych, szkolnych reprezentacyj
U naczelnika dyecezyi.
Nieszpory już są na ukończeniu,
Do parafian w licznem zebraniu
Ksiądz Biskup wyrzekł pożegnań słowa;
Asysta cała stoi gotowa,
Już w procesyi rzeszą wychodzi,
I Arcypasterz już nas odchodzi,
A że się pochód wstrzymał przy bramie
Na Księdza Biskupa pożegnanie
Już Arcypasterz w powozie jedzie
A banderya w tyle, na przodzie, —
Hen już granice sioła mijają,
A Zwierniczanie tuż Go witają
Choć krótko u nas Ksiądz Biskup bawił
Pamięć po sobie wieczną zostawił;
Niech Mu Bóg daje najdłuższe zdrowie
Rządzić owczarnią swą na Tarnowie.

* * *

Cześć Ci Proboszczu i Kanoniku,
Coś doznał trudu i trosk bez liku,
Co przeciwności chcąc wznieść świątynię,
Niech imię Twoje wiecznie zasłynie.

Lubcza, 16. czerwca 1902 r. *Jan Trojan.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.